OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 5 kwietnia 1935 r. Nr. 95

Podżegacze do wojen pójdą do okopów!

Ciągnący zyski z przelanej krwi ludzkiej będą wysyłani na front

WASZYNGTON (PAT.). Według projektu, który rząd Roosevelta przedłoży izbom w przyszłym tygodniu, w razie wojny

ulegnie konfiskacie

na rzecz państwa połowa dochodów z przemysłu, wynoszących do 6 proc. i całość dochodów, wykraczających poza te sumy.

Wielcy przemysłowcy

zostaną zmobilizowani

i będą musieli, jak głosi projekt, poświęcić interesy osobiste dla dobra narodu, lub też zostaną

wysłani do okopów.

Wszyscy członkowie dyrekcji i administracji wielkich przedsiębiorstw będą

również zmobilizowani

i otrzymają uposażenie nieprzekraczające pensji generała brygady.

Gdyby stawiali opór, pójdą na front. Dochody netto, przekraczające 10 tys. dolarów, będą opodatkowane dodatkowo, a kary, za ukrywanie dochodów, będą podwyższone w niektórych wypadkach

do 100 tys. dolarów.

WASZYNGTON, (PAT). — Wielką sensację wywołał projekt uchwalony przez komisję senatu do zbadania handlu bronią. Projekt ten przewiduje specjalne opodatkowanie dochodów wojennych właścicieli fabryk broni i amunicji.

Według tego projektu, dochody wynoszące 6 procent będą w połowie przechodziły do skarbu.

Wszelki dochód ponad 6 procent od kapitału przechodzi całkowici ena własność państwa.

Wyniki wizyty Edena w Warszawie

Po Warszawie — stolica Czechosłowacji

Po dwudniowym pobycie w Warszawie wyjechał wczoraj o 5-ej popołudniu min. Eden do Pragi. Min. Eden uchylił się od udzielenia prasie jakichkolwiek informacyj. Jedynie z urywkowych słów, wypowiedzianych pod adresem swoich towarzyszy podróży oraz toastów, wymienionych między min. Beckiem a min. Edenem i komunikatu oficjalnego, można sobie wyrobić pogląd o przebiegu rozmów warszawskich.

A więc przedewszystkiem trzeba jeszcze raz przypomnieć, że rozmowy miały jedynie charakter informacyjny. Rząd angielski pragnął zapoznać się ze stanowiskiem Polski w sprawie projektów organizacji pokoju. Na pierwszy plan wybija się tutaj projekt Paktu Wschodniego. Pakt ten tem różni się od szeregu innych zawartych w ostatnich latach, że przewiduje wzajemną pomoc wojskową wszystkich dla napadniętego państwa. Projekt tego wielostronnego paktu zrodził się w Moskwie, a najgorliwszymi apostołami tej idei zostali Francuzi.

Polska odnosiła się do idei wielostronnego paktu wzajemnej pomocy z dużą rezerwą, wysuwając cały szereg zastrzeżeń.

Również min. Eden podczas swoich rozmów z min. Beckiem poruszył sprawę Paktu Wschodniego, jednakże stanowisko rządu polskiego nie uległo zmianie. Należy przypuszczać, że sprawa ta będzie jeszcze tematem dalszej wymiany myśli. Zapewnie i min. spr. zagranicznych Francji Laoal podczas swego pobytu w Warszawie wróci do sprawy Paktu Wschodniego.

KOMUNIKAT OFICJALNY

W czasie swego pobytu w Warszawie p. Eden, lord prywatnej pieczęci, przyjęty został przez Pana Prezydenta Rzplitej oraz przez Pana Marszałka Piłsudskiego.

P. Eden odbył pozatem szereg rozmów z p. ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem. Poinformował on p. ministra o przebiegu rozmow, które brytyjscy ministrowie przeporwadzili ostatnio w Berlinie i w Moskwie na zasadzie wytycznych komunikatu londyńskiego z dnia 3 lutego r. b.

W trakcie tych rozmów z lordem prywatnej pieczęci, utrzymanych w tonie szczerze przyjaznym p. minister spraw zagranicznych zaznajomił p. Edena z poglądami rządu polskiego na sprawy, objęte tym komunikatem oraz na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej.

Obaj ministrowie uznali zgodnie, że ich wymiana myśli o charakterze informacyjnym odpowiedziała swemu zadaniu.

Podkreślili oni celowość utrzymania ścisłego kontaktu, w związku z dalszym rozwojem sytuacji politycznej w Europie

Zgon gen. Konarzewskiego

Wczoraj o godz. 8 rano zmarł w Warszawie naskutek ataku sercowego inspektor armji, generał dywizji ś. p. Daniel Konarzewski.

Ś. p. Daniel Konarzewski, inspektor armji urodził się 21 sierpnia 1871 r. w Petersburgu, tamże ukończył wyższe studja w instytucie archeologicznym. Po ukończeniu szkoły wojskowej dnia 6 sierpnia 1890 roku mianowany zostaje podporucznikiem. W listopadzie 1917 r. bierze udział w formowaniu pierwszego korpusu polskiego na Wschodzie, gdzie dowodzi legją rycerską i brygadą strzelców. Przed rozbrojeniem 1-go korpusu przez Niemców powraca do kraju.

W szeregach armji polskiej szybko awansuje.

W r. 1921 jest dowódcą okręgu korpusu białostockiego, a potem dowódcą wojsk Litwy środkowej. W roku 1924 mianowany generałem dywizji pełni obowiązki kolejno szefa administracji armji, 1-go wiceministra spraw wojsk., a z dn. 2 czerwca 1931 r. inspektorem armji.

Ś. p. Gen. Konarzewski posiadał szereg odznaczeń polskich i zagranicznych.

Litwini przeciw Niemcom

BERLIN, (PAT). — Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna: Pochód złożony z 2000 studentów usiłował demonstrować wczoraj przed gmachem poselstwa niemieckiego, do czego policja nie dopuściła.

Studenci powrócili wobec tego do gmachu uniwersytetu i odbyli tam wiec, na którym żądano dymisji ministra spraw wewnętrznych i naczelnika policji m. Kowna.

Skazanie prawnika—mordercy

BRZEŚĆ n/B. Po całodziennych obradach, Sąd Okręgowy w Pińsku, wydział miejscowy w Brześciu, po rozpatrzeniu sprawy Henryka Gawrońskiego, b. naczelnika izby skarbowej w Brześciu, z art. 225 k. k. o dokonanie zabójstwa na osobie Gustawa Grzybowskiego, naczelnika tejże izby, wydał wyrok, skazujący Gawrońskiego na 6 lat więzienia.

Oskarżony Gawroński, posiadający ukończone studja prawne, sam się bronił i zapowiedział wniesienie apelacji.

Morderca sędziego będzie stracony

Prośba Czechury o łaskę została bez uwzględnienia

W dniu wczorajszym Kancelarja cywilna Pana Prezydenta R. P. zakomunikowała Ministerstwu Sprawiedliwości odpowiedź w sprawie podania o ułaskawienie, zgłoszone przez skazanego na śmierć, Gabryela Czechurę, okrutnego mordercę kierownika Sądu Grodzkiego w Tarnobrzegu, ś. p. sędziego Krzosa.

Pan Prezydent R. P. z prawa łaski nie skorzystał, wobec czego prawomocny wyrok Sądu Przysięgłych w Rzeszowie zostanie wykonany.

Mord, popełniony na osobie sędziego Krzosa, stanowi rzadko spotykany wypadek w kronikach kryminalnych. Morderca Gabryel Czechura jest kryminalistą nałogowym, karany ośmiokrotnie za kradzieże i rabunki. Ostatnio odbywał karę 6 miesięcy więzienia, a po zwolnieniu go z aresztu zaopiekował się nim sędzia, starając się dlań o pracę. Czechura jednakże w straszny sposób odwdzięczył się swemu dobroczyńcy, mordując sędziego siekierą z zasadzki w piwnicy, w godzinach wieczorowych, dla dokonania rabunku. Łupem mordercy sędziego padło 51 złotych.

Po mordzie Czechura skrył się na wybrzeżu Wisły, lecz został wkrótce ujęty.

W dniu wczorajszym decyzja w sprawie pozostawienia prośby o łaskę bez uwzględnienia, została w drodze telefonicznej zakomunikowana Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Rzeszowie, a zkolei mordercy.

Kat Braun po raz drugi w ostatnich tygodniach wykona egzekucję w Rzeszowie. Stracenie Czechury odbyć się ma w ciągu dnia dzisiejszego.

Ś. p. sędzia Krzos osierocił żonę i 5 dzieci

O wydanie senatora Korfantego sądom

KATOWICE, (PAT). Prokurator Sądu Apelacyjnego katowickiego dr. Tokarski skierował w trybie, przewidzianym ustawą wniosek do marszałka Senatu w Warszawie o wydanie sądom senatora Wojciecha Korfantego, za przestępstwa z art. 264 k. k. (oszustwa).

Kobiety przeciwko karze śmierci

LONDYN (PAT.). Wczoraj dokonano w więzieniu w Wandsworth egzekucji

skazanego na śmierć

za morderstwo b. oficera marynarki, Leonarda Brigstocka.

Z powodu tej egzekucji, pani Van der Elst, przewodnicząca związku walki z karą śmierci, zorganizowała przed gmachem więzienia

demonstrację.

Pani Van der Elst wynajęła 3 samoloty, na których powiewały wielkie sztandary z napisem:

„precz z karą śmierci".

Samoloty te unosiły się nad więzieniem. Wpobliżu gmachu ustawiono wozy z głośnikami, przez które

nadawano psalmy.

Naokoło więzienia rozklejono setki plakatów z protestem przeciw karze śmierci.

Przed więzieniem zgromadził się tłum kobiet, które na klęczkach

wznosiły modły.

Tłum rozszedł się dopiero wówczas, gdy egzekucja została wykonana.

Człowiek – zwierzę

SZIRAZ, (PAT). Dotychczas naliczono 35 ofiar schwytanego w tych dniach mordercy Seyda Mohamed Alego. Ujęty zbrodniarz zdobył rekord w Persji, przekroczywszy o trzy ofiary powieszonego w roku zeszłym Ali Afszara, mającego na sumieniu 32 morderstwa.

Straszne katastrofy na morzu

WASZYNGTON, (PAT). Nowoczesny krążownik 10.000-tonowy „Northampton" został uderzony przez torpedę podczas ćwiczeń wpobliżu wyspy San Clemente (około San Pedro w Kalifornji). Krążownik jest uszkodzony i musi być przyholowany do doku.

MUKDEN, (PAT). Parowiec mandżurski „Hechri", który 3 marca wypłynął z Czin-Hung-Kao (zatoka Czili), wpadł pod Szan-Hai-Kwanem w burze i zatonął. Załoga w liczbie 21 osób utonęła

WASZYNGTON, (PAT). — Łódź podwodna amerykańska „Cormoran" wpadła wpobliżu Newportu (100 klm. od Bostonu) na skały. Okręt strażniczy udał się na pomoc.

Kanada przeciwko wojnie

Uchwała parlamentu kanadyjsk ego

OTTAWA, (PAT). W izbie gmin Kanady, poseł Bourssa postawił wniosek, w którym żądał stwierdzenia, iż Kanada nie weźmie udziału w wojnie, o ile sprawą, której ta wojna będzie dotyczyć, nie będzie obchodziła Kanady.

Rząd zgodził się z tym wnioskiem. Izba przyjęła go jednomyślnie z uzupełnieniem, iż Kanada trzyma się ściśle paktu Kellogga.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.28¾. Rubel złoty 4.62 — 4.61. Dolar złoty 8.97 — 8.96. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 198.25. Funt sterlingów (banknoty) w obrotach prywatnych 25.45.

Akcje: Bank Polski 89.00 — 89.50 —89.25, Modrzejów 5.25, Starachowice 16.75 — 17.00, Haberbusch 48.00.

Zemsta zakochanego młodzieńca

Mieszkaniec Nowego Dworu, 17-letni Szlama Kwiat, bez wzajemności kochał się w Chai Rawickiej. Rozkochany młodzieniec początkowo prośbą, a później groźbą szukał dla siebie iskry uczucia w sercu dziewczyny. Wreszcie Rawicka odepchnęła natrętnego młodziana. Kwiat poprzysiągł zemstę.

Zaczaił się na drodze, którą zazwyczaj Rawicka przebywała, udając się do pracy, i z wycelowanym rewolwerem oczekiwał...

W pewnym momencie Rawicka nadeszła. Kwiat przylgnął do ziemi i gdy Rawicka niepostrzeżenie go minęła, oddał dwa strzały. Jedna z kul trafiła Rawicką w tył szyi. Rana okazała się niegroźna. Kwiat został aresztowany i pod zarzutem usiłowania zabójstwa, stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym.

Na rozprawie do winy nie przyznał się. Wyjaśniał, że chciał popełnić samobójstwo w oczach ukochanej i w tym celu oczekiwał na nią na drodze. Gdy nadeszła, oddał strzał, celując w siebie. Chybił jednak, ale pod wpływem huku i strachu upadł na ziemię. W tym momencie rewolwer po raz drugi wystrzelił sam przez się i kula, jak widać, trafiła Rawicką.

Tym wyjaśnieniom przeczyły jednak zeznania świadków. Koledzy Kwiata bowiem słyszeli od niego, że kupił sobie latarkę elektryczną, by w romantycznych okolicznościach nocą zastrzelić ukochaną. Latarkę tę Kwiat pokazywał kolegom, mówiąc, że jest ona tego samego typu, jaką miał zabójca znanego działacza sjonistycznego w Palestynie, Arlossoroffa.

Biegły rusznikarz zeznał, że strzał, oddany w stronę Rawickiej, nie mógł spowodować śmierci ze względu na zły stan broni.

W tych warunkach Sąd skazał Kwiata na 2 lata więzienia, zawieszając jednak wykonanie kary na okres 5 lat.

Wyrzuty sumienia

(A. E.). Na Powiślu istnieje grupa mandolinistów. Należy do niej jakieś dwanaście osób, a uczy ich pan Antoś Gwoździk, młodzieniec bardzo delikatny i inteligentny.

Lekcje odbywają się w mieszkaniu pana Gwoździka dwa razy w tygodniu. Mandoliniści już wcale nieźle grają i rychło zaczną dawać koncerta po podwórzach.

Pewnego razu na lekcji, pan Gwoździk pochylił się nad jednym ze swych uczniów. Wackiem Kulebikiem, udzielając mu wskazówek.

Nagle Wacek kichnął — prosto w twarz panu Gwoździkowi.

— Przepraszam bardzo, panie Antoś — mówił zawstydzony uczeń — doprawdy niechcący mi się to wyrwało; tak mnie w nosie zakręciło, że nie wiem.

— No trudno, stało się — rzekł pan Gwoździk. Wytarł twarz i dalej prowadził lekcję.

Wacka Kulebika sumienie jednak dalej gryzło. Po lekcji podszedł do pana Gwoździka i szepnął:

— Panie Antos, niech się pan na mnie naprawdę nie gniewa. Tak jakoś głupio wyszło, ale to przecie niechcący było.

— A, tamto? Ale gdzieżtam, nie gniewam się, panie Wacku — rzekł pan Gwoździk.

Wacek poszedł do domu. Ale po drodze wydało mu się, że Gwoździk jednak gniewa się na niego i tylko przez delikatność udaje, że nie. Zawrócił więc i zapukał do drzwi nauczyciela.

— To ja, panie Antoś—rzekł. Naprawdę niech się pan na mnie nie gniewa. Przecie to ludzka rzecz, każdemu się zdarza. Bóg mi świadkiem, że wolałbym sobie samemu w gębę kichnąć, aniżeli panu.

— Ja się naprawdę nie gniewam — odparł pan Gwoździk. Nie warto o takiem głupstwie tyle gadać. Idź pan sobie do domu.

Wyszedł Wacek na ulicę, myśląc: „Jednak jest zły na mnie, bo powiedział: idź pan sobie. Zaczekam na niego przed bramą.

Ukrył się we wnęce i czekał. Gdy się ściemniło, ujrzał, że pan Gwoździk wyszedł z mandoliną w ręku i spotkał się z jakąś panienką. Poszli oboje na Wybrzeże Kościuszkowskie, a Wacek za nimi. Usiedli sobie na ławce, a że ludzi dokoła nie było, więc zaczęli się całować i tak dalej. Wtedy zbliżył się do nich Wacek i rzekł:

— Panie Antoś, niech się pan na mnie nie gniewa, ja doprawdy...

Ale pan Antoś, zdenerwowany, że mu przeszkadzają, chwycił mandolinę i wyrżnął nią Wacka w łeb.

Poszedł za to na tydzień do paki.

Na łożu śmierci

ojciec przebaczył synowi

Późnym wieczorem wrócił do domu „pod gazem" 26-letni Stefan Kołodziejczyk, (Senatorska 28). Zaledwie próg przekroczył ruchem chwiejnym — wszczął awanturę ze swoją kochanką Szałapską o to, iż leży wraz z dzieckiem na nieposłanem łóżku.

— Wstań! Pościel łóżko, czego się dziecko męczy?! — ozwał się rozkazująco Kołodziejczyk.

Szałapska była rozespana, więc naleganie pijanego kochanka zbyła milczeniem. Urażony tem Kołodziejczyk dobrał się wczoraj do skóry nieposłusznej kobiety. Nie mogąc znieść krzyków — ojciec Kołodziejczyka stanął w obronie Szałapskiej. Złapał syna wpół i położył go na łóżku, usiłując związać. Jednak brakło mu sił, aby uporać się z pijakiem. Stefan Kołodziejczyk w trakcie szamotania się

zdołał wydobyć scyzoryk, którym uderzył ojca dwa razy.

Ciężko rannego starca przewieziono do szpitala, gdzie dn[ia] następnego

życie zakończył.

Przed śmiercią złożył zezna[nie], że zranił go syn, któremu jednak

odchodząc od życia winę przebaczył.

A syn? Zamiast uderzyć się w piersi i kajać się przed sądem — wszystkiego się wyparł, dowodząc, iż zamroczenie alkoholem sprawiło, że nic nie pamięta, co uczynił.

Po przeprowadzeniu rozprawy, sąd doszedł do przekonania, że Kołodziejczyk był na tyle przytomny, że rozumiał znaczenie swych postępków. Rozmyślnie zatem zadał ojcu swemu uszkodzenia ciała i, chociaż śmierci jego nie pragnął i nie przewidywał, to jednak, zadając uderzenia scyzorykiem powinien był przewidzieć, że rany te mogą spowodować śmierć.

Sąd, mając na uwadze młody wiek oskarżonego, jego dotychczasową niekaralność, oraz przebaczenie mu winy przez ojca — skazał Kołodziejczyka na

4 lata więzienia.

Wczoraj wyrok ten Sąd Apelacyjny w Warszawie zatwierdził.

KUPON PORADY PRAWNEJ

Szczęście i nieszczęście

Sprawa konduktora kolejki elektrycznej o spowodowanie przez nieostrożność śmierci starszej pani, która wysiadała w momencie, gdy na dany przedwczesny sygnał — wóz ruszył z miejsca, wskutek czego nieszczęśliwa kobieta spadła i zabiła się na miejscu.

Tak brzmiał zarzut.

W toku rozprawy ponad wszelką wątpliwość ustalono, iż zmarła tragicznie kobieta wyskoczyła w biegu. Wobec takiego obrotu rzeczy — oskarżycielowi publicznemu nie pozostało nic innego, jak zrzec się oskarżenia. Uczynił to, gdy przewodniczący udzielił mu głosu. Zrzekając się oskarżenia — pan prokurator zakończył swoje krótkie, acz nie pozbawione mimowolnego humoru, przemówienie:

— Szczęście, wielkie szczęście ma oskarżony, że poszkodowana sama wyskoczyła, w przeciwnym razie musiałby ponieść zasłużoną karę.

Szczęście dla oskarżonego, lecz tragedja dla strony poszkodowanej. Gdyby owa pani nie wyskoczyła, to do dnia dzisiejszego niewątpliwie cieszyłaby się dobrem zdrowiem i humorem.

Młodociany rozbójnik

Co wyrośnie z takiego chłopca, który mając zaledwie lat 15 dopuszcza się zbrodniczych czynów. Jest nim Janek Szyling, zamieszkały wraz z rodzicami we wsi Bogdanowice, (pow. piotrowski). Oto, gdy Cesia Jawreńczykowna kupiła z polecenia ojca butelkę wódki i niosła ją do domu — Szyling zastąpił jej drogę, uderzeniem pięści powalił ją na ziemię, poczem zabrał butelkę i uciekł.

Sąd piotrkowski skazał zbrodniczego chłopca na umieszczenie w domu poprawy na 2 lata, wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził, zawieszając wykonanie kary.

Rodzice winni baczną uwagę zwrócić na swego syna.

KRZYK W NOCY

WSTRZASAJACE GROZA DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Sędzia śledczy Lignorowski wskazał Lareckiemu krzesło, ale ten nie zwrócił na to nawet uwagi i stał w dalszym ciągu z rękami skrzyżowanemi na piersiach spoglądając płomiennie na sędziego śledczego, ponieważ jego zbawienie zależało teraz tylko już od tego, czy zdoła przekonać tego człowieka o swej niewinności.

Sędzia śledczy nie przejął się wszakże zbytnio gołosłownem zaprzeczeniem.

Miał już przygotowanych szereg najważniejszych pytań i zamierzał właśnie zadać je Lareckiemu.

Rozpoczął od oświadczenia:

— Jest pan oskarżony o morderstwo rabunkowe.

Poczem przystąpił do badania Lareckiego, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów.

Przedewszystkiem, jak spędził wieczór, w którym dokonano morderstwa.

Chciał to objaśnić, ale już od pierwszej chwili na ustach sędziego śledczego ukazał się uśmiech powątpiewania.

Daremnie Larecki zapewniał, że tego wieczoru błąkał się po ulicach Warszawy, jako ofiara najczarniejszej rozpaczy, spowodowanej widmem bankructwa, zdawałoby się już nieuniknionego.

Daremnie twierdził, że od jedenastej do północy błąkał się w lesie milanowieckim, nie ośmielając się wrócić do domu, drżąc na myśl, że żona wszystko odgadnie i będzie jej musiał przyznać się do ruiny majątkowej.

Sędzia śledczy rzekł:

— Niech pan mi udowodni, że pan rzeczywiście chodził tak bezmyślnie tu i tam. Czy ktoś zechciałby to poświadczyć?

— Nie spotkałem nikogo znajomego.

I nie umiał niczego wytłumaczyć: ani powalania odzieży, ani zadrapań na rękach, ani mnóstwa drobnych a niezawodnych poszlak, spiętrzonych przeciw niemu. Twierdził tylko, że tego dnia strzelił z rewolweru do wrony na wierzbie...

Sędzia śledczy przeszedł do poszlak najcięższych.

Odczytał wyniki, uzyskane przez sędziego śledczego Lisiewicza i rzeczoznawcę Rakuna, wreszcie stwierdził ujawnienie podejrzanych banknotów.

W miarę, jak mówił, Roman coraz niżej opuszczał głowę.

I gdy wreszcie Lignorowski zapytał go, co może na to wszystko odpowiedzieć, szepnął:

— Jestem niewinny. Wszystko sprzysięgło się przeciw mnie.

Na pytanie Lignorowskiego, skąd pochodzą pieniądze, wpłacone Kołowiczowi, odrzekł:

— Może pan myśleć, co się panu żywnie podoba.

Lignorowski na to:

— Chcę na chwilę przypuścić, że istniał rzeczywiście, jakiś dłużnik. Pan go zna, oczywiście. Czy pan ma jakiekolwiek wyobrażenie o tem, jakim cudem te banknoty Kołowicza trafiły do jego rąk? Bo jeden z was bezsporne jest mordercą i jeżeli pan nie chce ujść conajmniej za jego wspólnika, namawiam pana usilnie do wymienienia jego nazwiska.

Słowa Lignorowskiego podziałały na Lareckiego, jak uderzenie biczem.

Pomyślał sobie: czyżby Janina zabiła Kołowicza?

Ale myśl ta była tak niedorzeczna, że aż wzruszył ramionami.

A jednak przypomniał sobie jej słowa:

— Jeżeli kiedykolwiek przytrafi się panu nieszczęście, niech pan wie, że maczałam w tem ręce.

Groźba niewieścia, do której nie przywiązywał wielkiej wagi.

Inna rzecz, że policja zajęła się wszystkimi partnerami Lareckiego z owego wieczoru, gdy grał w klubie. Byli to wszakże tak wysoko postawieni ludzie, że wszelkie podejrzenia przeciw nim były wykluczone, a i Lutyn, doskonale przygotowany do wszelkich możliwości, całkowicie odsunął od siebie wszelkie podejrzenia.

Roman rzekł:

— Mój dłużnik tak samo nie może być podejrzewany, jak ja i dlatego nie widzę powodu, aby panowie się nim zajmowali. Co do mnie, raz już odmówiłem jakichkolwiek wyjaśnień w tej mierze i byłbym niezmiernie wdzięczny za oszczędzenie mi również nadal przykrej konieczności odmowy na pytania pańskie.

— Traci pan na tem poważnie, uprzedzam pana.

— Proszę to już pozostawić mojemu sumieniu.

Lignorowski namyślił się chwilę, poczem rzekł:

— Jest jeszcze jeden dowód, o którym jeszcze nie mówiliśmy, dowód nieodparty, straszliwy i bodaj najboleśniejszy.

— Czy mógłbym dowiedzieć się natychmiast, jaki to dowód? Może obalę go łatwiej, niż wszystkie inne?

— Proszę bardzo. Widziano pana wchodzącego do Kołowicza chwilę przed morderstwem.

— Mnie? Mnie? — zawołał Roman, przerażony.

— Więcej nawet... Widziano, jak pan popełnił morderstwo...

— Mnie? Widziano? A któż to taki?

— Dwóch świadków... Jedna kobieta... jedna dziewczynka...

Dalszy ciąg jutro.

Wesoły Kącik

P. GAPIOWSKI MA GŁOS.



„Szanowni Słuchacze i Szanowne Słuchawki!

Dziś pomówimy sobie o tak zwanym palcie, które należy do wielkiej rodziny ubrań. Skąd się biorą te pożyteczne dla człowieka stworzenia, oto pierwsze pytanie, na które postaramy się dać wyczerpującą odpowiedź.

Palta rozmnażają się przede wszystkiem w porze zimowej: wylegają one wówczas tłumnie z mieszkań prywatnych i tak zwanych lombardów.

Człowiek gdy zobaczy swe palto, w uznaniu dla tak szlachetnego stworzenia włazi weń z rękami i nogami. Samo ono nie potrafi chodzić i dlatego my je nosimy.

Palto należy do bardzo łagodnych stworzeń, nie gryzie, nie kopie, pozwala natomiast się wieszać, wybić trzepaczką i to bez najmniejszej szkody dla swego zdrowia. Prócz tego palto należy do człowieka, który je kupił.

Odróżniamy kilka gatunków tych stworzeń, a mianowicie: zimowe, jesienne, kradzione i futra. Te ostatnie tem się różnią od zwierząt, że mają sierść wewnątrz.

Ludy, zamieszkujące kraje gorące i bezrobotni palt nie noszą, a znają je tylko z widzenia.

Nieodzownym warunkiem palta jest kołnierz, krawatów natomiast palta nie noszą.

Po obu bokach mają te stworzenia tak zwane kieszenie. Nie należy, oczywiście, w nie pluć i chować cudzych rzeczy.

Palta są rodzaju żeńskiego i męskiego, w zależności od tego, czy nosi je mężczyzna, czy też kobieta, a także bywają i dziecinne, jeśli naprzykład pozwolą się skraść, lub zamienić na jakieś gorsze.

Na lato zapada palto w długi sen zimowy, podobnie, jak niektóre zwierzęta.

Palto, tak jak i człowiek, starzeją się, tylko znacznie szybciej od niego i wówczas właściciel jego porzuca je sromotnie i bierze sobie młodsze, nawet niemowlę, rzec można.

Wogóle, przyzwoite palto w dzisiejszych czasach jest luksusem; temat ten uważam narazie za wyczerpany".

Stenografował:

Nikodem Zdun.

HUMOR

KOBIETY

Dwudziestoletnia kobieta pyta: — Kto to jest?

Trzydziestoletnia: — Czem on jest?

Czterdziestoletnia: — Gdzie on jest?

ROZMOWA

— Czy nie spotkałem pana kiedyś w Paryżu?

— Nigdy w życiu nie byłem w Paryżu.

— Ja też nie. To widać jacyś dwai inni spotkali się w Paryżu.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Przeklęty majster (Godło: Eleonora)

Szanowny Panie Redaktorze.

Gdy ukazał się prospekt „Ostatnich Wiadomości" i zapowiedź nowej, jakże ciekawej ankiety p. t. „Co przeżywa kobieta pracująca", ogromnie się ucieszyłam.

A wie Pan Redaktor dlaczego? Oto nadszedł wreszcie moment, gdy będę mogła opowiedzieć ku przestrodze innych dziewcząt, o tem co przyżyłam przed niedawnym czasem w jednej z fabryk warszawskich. Proszę mi wierzyć, że wszystko co tu opowiem jest najszczerszą prawdą. Brzydzę się bowiem kłamstwem.

No, ale przystąpmy do rzeczy. Było to przed 5-ciu laty. Upływał akurat rok od czasu mojej ucieczki z domu na wsi do Warszawy. Mieszkał w Warszawie mój kochany stryj i dzięki niemu otrzymałam pracę w znanej fabryce, która mieściła się na krańcach miasta.

Byłam zadowolona z pracy i zdawało mi się, że po pewnym czasie uzyskam awans i uda mi się na święta posłać rodzicom jakiś upominek.

Tymczasem zupełnie niespodziewanie w fabryce zaszły zmiany. Mój dotychczasowy majster, niezwykle miły starszy człowiek poszedł na emeryturę, a na jego miejsce przyjęto młodego majstra. Już podczas pierwszej bytności nowego majstra zauważyłam, że będzie z nim ciężkie życie. Ale ani na chwilę nie przypuszczałam, że potrafi on być tak podłym... Nie wyprzedzajmy jednak faktów.

Po kilku dniach pracy majster wywołał awanturę z jedną z robotnic. I tylko dlatego, że matka robotnicy ciężko zaniemogła. Majster rzucał się jak wściekły pies, wymyślał i wreszcie zapowiedział, że jeśli powtórzy się spóźnienie, robotnica będzie przedstawiona do raportu. Każda z nas doskonale wiedziała, że raport to ostatnia bytność w fabryce.

Wśród robotnic wynikło zrozumiałe zamieszanie. Dotychczas bowiem zdarzały się wypadki spóźnienia, ale nasz staruszek - majster zawsze umiał być względnym. Karcił słowami, ale nigdy nie przedstawiał do raportu. A tymczasem nowy, rządy swoje rozpoczął od gróźb.

I wreszcie pewnego dnia zdarzyło się, że ta sama robotnica powtórnie spóźniła się. Rezultat był ten, że nazajutrz zwolniono ją z pracy. Nic dziwnego, że robotnice niechętnie patrzyły na majstra.

Najbardziej mnie gniewało, że majster ilekroć wchodził na halę fabryczną nigdy nie powiedział dziendobry, był arogancki, szorstki. Robotnice tykał. No i trafił na mnie.

Pewnego dnia rankiem zbliżył się do mego warsztatu i gniewnie rzucił:

— Słuchaj no ty, a jak dawno tu pracujesz?

Nawet nie odwróciłam głowy. Czułam tylko, że lekko drżę. Majster jednak nie oddalił się i ponownie zapytał:

— A cóż ty głucha jesteś? Nie umiesz odpowiadać na pytania?

Znów nie było odpowiedzi. Wówczas majster trącił mnie ręką:

— A możebyś tak spojrzała na mnie? Bo ja cię potrafię nauczyć mówić...

Dalszy ciąg nastąpi

„Bóg" murzynów

pod czujnym okiem policji

Po ostatnich wykroczeniach czarnych przeciw kupcom włoskim w Harlemie, murzyńskiej dzielnicy New-Yorku, policja nowojorska zwróciła baczniejszą uwagę na „boga" murzyńskiego, zwanego popularnie Pater Divine.

Pater Divine był sobie skromnym kaznodzieją murzyńskim, który objeżdżał kolejno większe skupienia murzyńskie we wschodnich stanach, gdzie wygłaszał kazania. Zawód murzyna okazał się na tyle rentowny, że po pewnym czasie, Pater Divine mógł sobie nabyć ładny i obszerny dom w miasteczku Sayville na Long Island. Dom ten nazwał szumnie „my Kingdom" (moje królestwo) i spędził w nim 10 lat. Kazania wygłaszał rzadko i tylko w zamkniętem kółku swoich znajomych, miejscowych i przyjezdnych. Dom jego stał się natomiast miejscem tygodniowego wypoczynku jego licznych nowojorskich przyjaciół, czarnych i białych. Te mieszane „week-endy" nie podobały się jednak miejscowej ludności białej, która oskarżyła kaznodzieję o zaburzenia spokoju publicznego. Sprawa znalazła się przed sądem i trafiła przed sędziego, który, pod naciskiem białej ludności Sayvillu skazał czarnego kaznodzieję „za wywołanie niezadowolenia publicznego" na rok więzienia.

Pater Divine powędrował do więzienia, sędzia zaś zmarł po 3 dniach z powodu choroby sercowej. Wieść o tem rozeszła się błyskawicznie po wszystkich osiedlach murzyńskich i wnet zrodziła się w naiwnych sercach wiara, że Pater Divine

jest nowym mesjaszem,

który zszedł na ziemię dla wybawienia narodu murzyńskiego. Po opuszczeniu więzienia, Pater Divine założył przeto formalną sektę, dla której stworzył w Harlemie nowe „królestwo", wielki kilkupiętrowy dom. Nie wystarczało to jednak i wkrótce powstały dalsze „królestwa" tak że jest ich obecnie w samym New-Yorku 15. W domach tych niezamożna czarna młodzież mieszka i je bardzo dostatnio za bardzo małą opłatą. Mieszkanie kosztuje 1 dolara tygodniowo, a obiad sowity 15-ie centów. Skąd Pater Divine czerpie środki na utrzymanie tych domów i na liczne filantropje, pozostaje dotychczas tajemnicą.

Pater Divine, znający doskonale

wielką naiwność murzynów,

nie jest bynajmniej wybredny w doborze sposobów, mających mu zjednać nowych zwolenników. Mówi on im, że do nieba podróżuje tyle razy tygodniowo, ile razy tylko zechce, za pośrednictwem samolotu, który w kilka minut

przewozi go do bram niebieskich.

Od czasu do czasu, Pater Divine krąży rzeczywiście bardzo nisko nad swemi „królestwami", dopóki tłumy czarnych nie wylegną na ulice i nie zaczną go błagać i wzywać, by zleciał nareszcie z niebiesiech na ziemię. Wtedy ląduje i staje na czele tak licznej procesji, jakiej Harlem nigdy przedtem nie widział.

Od czasu do czasu staje na rogu ulicy 135-tej i Lennox-Avenue jeden z adeptów Patra Divine i wręcza przechodniom różnokolorowe kartki. Są to

zaproszenia na „kurze uczty",

jakie od czasu do czasu urządza dla swych wiernych i które najskuteczniej przyczyniły się do rozwoju sekty. Uczta odbywa się w najbliższem „królestwie" przy 135-ej ulicy. Zaproszenie opiewa na godzinę 6-tą, ale już o 5-tej olbrzymia sala parterowa jest przepełniona zgiełkliwym tłumem. Przy długich, prostych stołach siedzi

kilkuset czarnych płci obojga

i kilku białych, rozprawiając głośno i gestykulując żywo. Z chwilą ukazania się Piotra Divine, burza głosów zamienia się w jednej chwili w huragan. Zrywa się nagle jakiś dziki okrzyk. Kobiety wyją histerycznie, wszyscy obejmują się, podają sobie ręce, aż wreszcie cała ta burza głosów formuje się zwolna w jakiś chór. A tymczasem Pater Divine podnosi zwolna ręce w górę i błogosławi rzesze, życząc wszystkim nietylko pokoju, ale i dobrego apetytu. A potem schodzi między rzesze, a za nim dwaj młodzieńcy, jeden czarny, drugi biały z pełnemi misami, i osobiście nakłada każdemu z obecnych na talerz kawałek kury i wiele ryżu.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze" 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 „Wesoła szkoła". 12.30 Koncert szkolny z Filharmonji. 13.00 „Chwilka dla kobiet". 13.10 D. c. n. koncertu z Filharmonji. 13.45 „Z rynku pracy". 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Koncert orkiestry Adama Furmańskiego. 16.30 Pogadanka w języku francuskim. 16.45 „Kwadrans muzyki klasycznej" (płyty). 17.00 Reportaż z Instytutu Radowego w Warszawie. 17.15 Koncert popularny. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 Piosenki Zespołu Revellersów". 18.15 „Rok 1905 w poezji". 19.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Muzyka lekka. 19.15 „Nowiny leśne". 19.30 Wiadom. sportowe. 19.35 Zapomniane przeboje. 19.50 Felieton aktualny. 20.00 „Z wesołą muzą przez świat". 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Reskin". 21.30 Trio fortepianowe. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Jazzowej P. R. 22.35 Śpiewy historyczne. 23.05 D. c. koncertu Orkiestry Jazzowej P. R. 23.30 Rozmowy z angielskimi słuchaczami P. R.

ROK 1905 W POEZJI POLSKIEJ

Jeżeli powstanie roku 1863 wynikło z ducha wielkiej poezji romantycznej to rok 1905 wynikł z ducha poezji „Młodej Polski". I tak jak Powstanie kończyło bezpowrotnie okres romantyzmu, a zaczynało pozytywizm, tak rok 1905 kończył okres t. zw. modernizmu w naszej literaturze, a rozpoczynał czasy najnowsze, ochrzczone w literaturze nazwą realizmu, jaki cechuje twórczość najnowszą. Bujny rok 1905 zadrgał żywą nutę w „Echach leśnych", „Promieniu" w „Słowie o Bandosie" — w strofach Kasprowicza, genialnych obrazach „Wesela", „Wyzwolenia" w dziełach Struga, Danilowskiego, Weysenhoffa i tylu tylu innych. Przez polską poezję przeleciał jak błyskawica krzyk o wolność, o chleb, o sprawiedliwość społeczną. Odbicie roku 1905 w poezji polskiej przypomni w szkicu literackim przed mikrofonem łódzkim utalentowany poeta łódzki, Marjan Piechal dziś o godz. 18.15. Audycja ta ilustrowana będzie recytacjami wierszy ówczesnych poetów.

REPORTAŻ Z INSTYTUTU RADOWEGO W WARSZAWIE

Na samym krańcu jednej z najbardziej reprezentacyjnych dzielnic Warszawy, na ulicy Wawelskiej rzuca się w oczy przechodniom monumentalny gmach, lub ściślej mówiąc kompleks gmachów, z dużym napisem „Instytut Radowy Imienia Marji Skłodowskiej-Curie". O instytucie tym, o jego urządzeniach i pracy która staje do walki z niszczycielskim nowotworem — rakiem (statystyka wykazuje, iż dziennie umiera 100 osób w Polsce na raka) opowie przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 17.00 dr. Jerzy Szpakowski. W tymże raportażu prelegent przypomni doświadczenia, odkrycia i prace z narażaniem własnego życia, małżonków Curie, którym zawdzięcza ludzkość tak wielki dar, dla lecznictwa, jakim jest rad.

„ŚPIEWY HISTORYCZNE" NIEMCEWICZA Z MUZYKĄ KURPIŃSKIEGO

„Śpiewy Historyczne" znane były każdemu dziecku polskiemu. Śpiewali je i czytali również starsi, gdyż były pokrzepieniem serc w smutnych czasach niewoli. Dziś „Śpiewy Historyczne" Niemcewicza są niesłusznie zapomniane. Polskie Radjo w rocznicę urodzin wielkiego muzyka polskiego, Karola Kurpińskiego, który komponował muzykę do strof Niemcewicza przypomni w cyklu audycyj poświęconych wspomnieniom Kurpińskiego te wartościowe utwory dziś o godz. 22.35.

Największa wystawa kwiatów na świecie

W Hamstede, pod Haarlem, w Holandji, gdzie znajdują się słynne oranżerje i plantacje kwiatów, otwarto w tych dniach największą na świecie wystawę kwiatową. Na wystawę zjechali się fachowcy i amatorzy ze wszystkich krajów Europy i z za morza. Specjalnością hodowców kwiatów w Hemstede są tulipany, hjacynty i krokusy, których wystawiono tutaj kilkaset tysięcy w różnych odmianach i kolorach. Sensację budzą stanowiące clou wystawy odmiany wysokich hjacyntów, których kiście dochodzą do ćwierć metra. Główną atrakcją dla hodowców i amatorów są, jak zwykle, nowe odmiany kwiatów, nowe skrzyżowania, nowe kolory: choć dzisiaj z racji kryzysu, niema już mowy o licytacjach nowych odmian, przy których osiągano po parę tysięcy guldenów za nowe okazy, to jednak hodowcy z Hemstede osiągają jeszcze dobre ceny za najpiękniejsze okazy cebulek tulipanowych lub hjacyntów.

Coś dla pani



Nowa bluzeczka przyda się w tym sezonie. Proszę zwrócić uwagę na oryginalny krój.

Tam, gdzie moralność nie jest uznawana...

Kupczenie ciałem dziecka

Dziewczynki i chłopcy toną w przestępstwie i wyuzdaniu

W poprzednim naszym opisie z Annopola wspomnieliśmy o tem, że częstokroć sami rodzice przyczyniają się do deprawacji swych dzieci. Pod okiem starszych **nieletnie dziewczynki uprawiają nierząd, chłopcy natomiast są zmuszani do żebraniny i kradzieży.** Temu zagadnieniu poświęciliśmy dalszy ciąg naszej rozmowy z ks. dr. Franciszkiem Olszewskim, który, pracując od lat na terenie annopolskim, zna te sprawy najlepiej.

— W jakich formach ujawnia się spodlenie młodzieży na Annopolu? — pytamy.

— Już powiedziałem, że **wśród dziewcząt krzewi się nierząd w zastraszających rozmiarach skutkiem ogólnej deprawacji**, którą zarażone jest całe środowisko. Źródła deprawacji nie należy jednak szukać jedynie w złych skłonnościach ludzkich, **ale i przedewszystkiem w skrajnej nędzy.** Znam wypadki, że **matka**, widząc dzieci głodne, **po miesiącach** daremnych poszukiwań pracy, **mimo wstrętu, zaczęła uprawiać nierząd, byle ratować swe maleństwa.** W takich wypadkach dostarczenie zarobku lub przyjście z pomocą materjalną kładzie kres zepsuciu i ofiara nędzy opuszcza śliską drogę nierządu.

— Słyszeliśmy, że sami rodzice demoralizują swe córki i czerpią z niecnej procedury zyski... Czy tak jest w istocie?

— Znam dwa jaskrawe wypadki, że wiadomości te nie mijają się z prawdą. W jednym wypadku **dwunastoletnia, a w drugim czternastoletnia dziewczynka jest przez własnych rodziców wypędzana na ulicę, by kupczyła swem ciałem i „zarobki"** przynosiła do domu. Z tych „zarobków" utrzymuje się cała rodzina, zaś ojciec może folgować nałogowi pijaństwa. Nawiasem mówiąc, alkoholizm rodziców naogół sprzyja szerzeniu się bezeceństwa. Zdarza się również, **że mąż-pijak skłania swą żonę do uprawiania prostytucji, aby** mieć środki na wódkę.

— Jak przedstawia się życie płciowe młodzieży na Annopolu?

— Obraz zepsucia jest przerażający! **Pierwszy okres dojrzałości płciowej już zaznacza się występkami przeciw obyczajności.** Pierwsze kroki do zepsucia stawia dziewczyna na samym Annopolu. Pada ona ofiarą rozwydrzenia seksualnego i wyuzdania młodzieży męskiej na miejscu. Tutaj **przechodzi szkołę demoralizacji**, a swą „wstrętną karjerę" rozwija na bruku stołecznym.

Oczywiście, że tej reguły nie można generalizować do wszystkich. Jak zwykle, tak i tutaj, są wyjątki. Trzeba wówczas podziwiać moralną odporność dziewczyny, która stoczyła zwycięską **walkę z samą sobą i plugawem otoczeniem.** Taka dziewczyna da sobie radę w życiu choć młodość swą spędziła na Annopolu, będzie najpożyteczniejszym członkiem zdrowego społeczeństwa!

— Ile dorastających dziewcząt liczy Annopol?

— Młodzieży w wieku od 16 do 20 lat mieszka na Annopolu przeszło tysiąc. Samych więc dziewcząt będzie około pięciuset.

— Ile w tej liczbie jest „wyjątków", które potwierdzają „regułę"?

— Lepiej pozostawmy to pytanie bez odpowiedzi! Zresztą, w tym zakresie brak ścisłych danych statystycznych. Trzebaby zbierać dane liczbowe w lasku za Annopolem i nad Wisłą...

— Jaka droga wiedzie chłopca do przestępstwa?

— Nieszczęściem najmłodszych chłopców jest to, że **rodzice każą im żebrać.** Malcy od lat siedmiu do trzynastu są nauczani różnych sztuczek żebrackich i po nauce, często **pod groźbą kija lub kułaków, muszą iść do Warszawy po... zarobek żebraczy.** Większość dzieci, które żebrzą w stolicy, to właśnie nieszczęśni „żywiciele rodzin" z Annopola. Do domu mogą wrócić z określonym przez rodziców „zarobkiem", bo w przeciwnym razie „będzie źle"!

— Jakie kary spotykają niefortunnych żebraków?

— Chłopiec dostaje baty, jeśli przyniesie mało, albo wypędzany jest na noc z domu. **Chłosta, która graniczy z katowaniem,** lub nocleg pod gołem niebem tak zastraszająco wpływa na małego, **że gotów jest kraść przy okazji,** byle nie narazić się na gniew rodzicielski. Dopiero gdy podrośnie, a poczuje się pewniej na siłach, zaczyna się buntować. Teror bata i pięści przestaje być dla niego strasznym i **wypowiada walkę rodzicom. Chłopcy starsi wstydzą się żebrać i wówczas przerzucają się samorzutnie, lub pod namową kolegów na kradzieże.** Uważane one są za intratniejsze zajęcie i bardziej odpowiadające ambicji męskiej...

— Jaki charakter mają te kradzieże?

— Od rzemyczka do trzewiczka, jak mówi przysłowie! **Chłopiec mały zaczyna kradzieże od gołębi.** Po gołębiach, gdy już trochę wprawi się w to rzemiosło, idzie kraść węgiel na kolei. Później emigruje do Warszawy i pod pozorem handlu drobiazgami własnego wyrobu, czy cukierków, szuka okazji do kradzieży. Zkolei zaczyna się polowanie na ręczne torebki i czatowanie na cudzą własność, nie dość uważnie strzeżoną. Wkońcu **chłopcy już z pewną rutyną złodziejską łączą się w szajki** i działalność przestępcza odbywa się z planem, ustalonym zgóry przez przywódcę. Wtedy organizowane są włamania, a nawet „mokra robota". Że tak jest, potwierdzenie znaleźć można w kronikach sądu dla nieletnich, a jaskrawie świadczy fakt, że **80 procent młodzieży annopolskiej był już karany sądownie.**

— Jak, zdaniem Księdza Doktora, powinno być rozwiązane zagadnienie Annopola?

— Jest to zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania. **Potrzebne są tutaj radykalne środki.** Za takie uważam rozrzucenie społeczności annopolskiej po całem mieście, by „piętno annopolskie" przestało działać na niekorzyść ofiar nędzy, albo wybudowanie wielkiej fabryki wpobliżu Annopola, któraby dała zatrudnienie tym, co pracować chcą i mogą. **Dziś całą uwagę i pomoc trzeba skupić na najmłodszem pokoleniu i ratować je z macek polipa zepsucia.** Ta praca jest obowiązkiem całego społeczeństwa!

Jack Bury.

Przymusowe ogrody na dachach

Zarząd miasta Grenoble (Francja) powziął oryginalną i niespotykaną dotąd w dziejach urbanizmu francuskiego uchwałę: przymusowego urządzania ogrodów na dachach domów. Wydział budowlany wydaje mianowicie pozwolenia na budowę nowych domów, o ile w planach przewidziany jest taras na dachu pod założenie ogrodu wiszącego. Jednocześnie nowy regulamin budowlany przewiduje stopniową adaptację starych domów, przebudowę dachów, tak, aby można było na nich urządzać ogrody, przyczem zarząd miejski, w celu ułatwienia tej akcji, obowiązuje się do wydawania odnośnych subsydjów właścicielom domów. Ustalono plan pięcioletni, w ramach którego wszystkie domy zarówno na peryferiach, jak i w śródmieściu muszą być przystosowane do pomieszczenia na dachach ogrodów wiszących

Strzały w ciemnościach

Folwark Halin pod Jadowem stał się terenem wstrząsającego zdarzenia, w wyniku którego właściciel tego majątku Władysław Rembieliński zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa.

Mieszkaniec wsi pod Jadowem Józef Świat pozostawał bez pracy. Szukając źródła utrzymania, postanowił udać się na połów ryb w Liwcu.

W nocy 27 kwietnia r. ub. wraz z braćmi i szwagrem przybył nad rzekę ze sprzętem rybackim. Założono sieci. Józef Świat z płonącą pochodnią szedł na przedzie. Za nim posuwali się pozostali. Niepostrzeżenie wstąpili na terytorjum Halina. Tymczasem właściciel jego, Rembieliński, ujrzawszy światło pochodni, domyślił się, że rybacy weszli na jego grunt, i zwoławszy służbę folwarczną — pobiegł na jej czele.

Gdy zbliżył się do rybaków, ci porzucili swój sprzęt i kolejno skoczyli do rzeki, pragnąc się przedostać na drugi brzeg. Józef Świat ostatni rzucił się w nurty.

Rembieliński przystanął na brzegu w momencie, gdy wszyscy już przebywali w mroźnej wodzie. W tej chwili Rembieliński rozpoczął salwę z rewolweru. Ciemna noc osłabiała skuteczność strzałów, ale jeden z nich nie chybił. Józef Świat, wydawszy straszny krzyk, zaczął tonąć. Towarzysze wyciągnęli go z wody. Okazało się, że Świat otrzymał postrzał w pośladek.

Przewieziony do szpitala, przebywał na ośmiomiesięcznej kuracji.

Rembieliński, oskarżony o usiłowanie zabójstwa, do winy nie przyznał się. Podaje, że strzelał wgórę, a później w wodę, na postrach, bez zamiaru trafienia kogokolwiek.

Na wczorajszej rozprawie pokrzywdzony Józef Świat za pośrednictwem obrońcy swego adw. Ostaszewskiego zgłosił powództwo cywilne w wysokości 15.000 zł. tytułem renty, gdyż wskutek otrzymanego postrzału nie jest zdolny do pracy.

Oskarżenie popierał prok. Rutkiewicz. Obrońca Rembielińskiego adw. Niedzielski dowodził, że w danej sprawie ma się do czynienia z mimowolnem uszkodzeniem ciała.

Trup żebraka skrępowanego drutem

Najsłynniejszym detektywem francuskim, którego nazwiska najrzadziej spotyka się w prasie, jest dr. Locard.

Zewnętrznie różni się dr. Locard wszystkiem prawie od popularnej sylwetki detektywa takiego, jakim go sobie ludzie przedstawiają. Nie pali fajki, nie wypycha kieszeni rewolwerami, nie zachowuje się tajemniczo, nie kładzie nóg na stół. Dr. Locard jest typem uczonego. Średniego wzrostu, krępy, o typowym wyglądzie profesora, niczego się nie boi bardziej, niż głośnej reklamy i rozgłosu naokoło własnej osoby. Narzędzia pracy, któremi posługuje się słynny detektyw są: mikroskop, epruwetki, retorty, odczynniki chemiczne, różne aparaty precyzyjne.

Pomimo skromnego wyglądu wyczyny dra Locard'a prześcigają pod względem romantyzmu wszystko, co opisało pióro Conan Doyle'a. Pewnego dnia

ZNALEZIONO TRUPA ŻEBRAKA

nad brzegiem Sekwany, przyczem ciało denata skrępowane było drutem.

Tygodnie upłynęły, zanim zdołano zidentyfikować ofiarę zbrodni, zanim skierowały się podejrzenia o popełnienie przestępstwa przeciw koledze ofiary, też żebrakowi. Oskarżony wypierał się jednak stanowczo wszelkiego udziału w zbrodni. Przy rewizji znaleziono w jego mieszkaniu wiązkę drutu. Pokazano mu drut. Śmiech był całą odpowiedzią żebraka. Śledztwo nie posuwało się, ani na krok naprzód. Wówczas wezwano do pomocy dra Locard'a.

W ciągu 24 godzin wina żebraka - zabójcy została udowodniona. Locard stwierdził, iż drut, którym obwiązany był trup, stanowił część większego zwoju i przy użyciu mikroskopu wykazał, że drut ten został odcięty, przyczem zdjął fotografję przekroju. Gdy porównano teraz drut znaleziony w mieszkaniu zabójcy z drutem zbadanym przez detektywa, okazało się, że mikroskopowe zdjęcia przekrojów pasują do siebie jak najdokładniej. Oskarżony wobec takiego dowodu rzeczowego przyznał się wreszcie do popełnionej zbrodni.

W innym znów wypadku mikrofotograficzne zdjęcie chustki znalezionej w torebce zamordowanej kobiety pomogło dr. Locard'owi do odnalezienia właściwego tropu. Fotografja wykazała, iż w przędzy chustki są defekty. Chustki z defektami rozdawała fabryka tylko swoim pracownikom, wśród których znajdował się właśnie przestępca.

SKRADZIONE OBLIGACJE

Do kantoru wymiany na Marszałkowskiej 121, zgłosił się nieznany pan z propozycją sprzedaży listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego. Tymczasem listy te były zastrzeżone, pochodziły bowiem z kradzieży i skradzione były księdzu Borkowskiemu w Białej Podlaskiej. Wezwano policjanta i nieznajomego aresztowano. Był to Brunon Szeliński z Ożarowa.

Groźbą zmuszał do okupu

Wczoraj przed Sądem Okręgowym stanął 30-letni Ber Weksler, który, mimo młodego wieku, poszczycić się może bogatą „hipoteką kryminalną". Weksler karany był już siedmiokrotnie za kradzieże. Obecnie na rozprawę sprowadzony został z Łodzi, gdzie przebywa w więzieniu pod zarzutem „tarmazoństwa", t. j. oszukańczej sprzedaży pierścionków z oszlifowanemi szkiełkami jako brylantami.

Prokuratura warszawska ściga go za zupełnie innego rodzaju przestępstwa.

Oto szereg handlarzy, którzy utrzymują stragany przed targowiskiem miejskiem „Wielopole" oraz halami, wniosło skargę do urzędu śledczego na Wekslera za to, że ten przemocą wymusza pieniądze od handlujących, za t. zw. prawo od handlu.

Weksler, który uzyskał miejsce handlu przed Wielopolem, żądał od innych okupu dziennego, który wynosił po 5 — 6 zł. dziennie.

Handlarze okupywali się przez kilka miesięcy Wekslerowi zwłaszcza, że ten, podając się za konfidenta policji, groził w razie oporu wszczęciem sprawy karnej z byle jakiego powodu.

Weksler do winy nie przyznał się, powołał do sprawy licznych świadków, którzy mają ustalić, że wniesione na niego doniesienie jest zemstą ze strony konkurentów, którzy chcą pozbyć się „uczciwego" i godzącego się na mały zysk handlarza.

Wyroku niema.

Proces sądowy w pociągu

W maju ubiegłego roku wydarzył się w pociągu pośpiesznym na linji Arnoldstein — Villach osobliwy wypadek. W przedziale II klasy znajdowała się pasażerka, Helena Zell. Pociąg przystanął właśnie na stacji, gdy wskutek nagłego wstrząsu wagonu, p. Zell straciła równowagę, spadła z ławki i uderzyła się mocno o kolano siedzącego vis-a-vis pasażera. Skutek wstrząsu i uderzenia był taki, iż p. Zell dostała krwotoku i musiała być umieszczona w jednej z klinik wiedeńskich, gdzie pomimo troskliwej opieki lekarskiej, nie zdołano jej wyleczyć. Cierpi ona dotąd na chroniczne bóle głowy i rozstrój nerwowy tak, iż straciła już nadzieję na wyzdrowienie. Wobec takiego stanu rzeczy, wystąpiła poszkodowana na drogę sądową, domagając się od zarządu kolei austrjackich odszkodowania w sumie 3.570 szylingów. Na rozprawie sądowej, rzecznik interesów kolei udowadniał, iż pasażerka powinna była wiedzieć o tem, że linja Tarvis — Villach, jako linja górska, posiada liczne zakręty i wzniesienia, powinna więc była się liczyć z możliwością wstrząsów. Ze względu na te okoliczności, koleje nie mogą brać na siebie odpowiedzialności za lekkomyślne zachowanie się pasażerki i brak uwagi z jej strony. Wezwany przez sąd ekspert, doktor Findeis orzekł, iż dla zbadania sprawy konieczna jest rekonstrukcja dokładna wypadku w wagonie pociągu, znajdującego się w ruchu na tej samej lub podobnej linji kolejowej. Sąd przychylił się do orzeczenia eksperta i postanowił odbyć wizję lokalną w pociągu na linji Mürzzuschlag — Wiedeń, która posiada te same cechy kolei górskiej, co linja Villach — Tarvis. Tak więc, w tych dniach wsiądzie do pociągu pośpiesznego cały skład sądu, wraz z obrońcami obu stron i ekspertem, aby zrekonstruować wypadek, jaki się wydarzył pani Zell.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Irena najpierw pobiegła z dzieckiem do pokoju, obmyła ranę...

Nic nie pomagało... Stefek nie odzyskiwał przytomności.

Irena szeptała, przypominając sobie podobne przeżycie z przed kilku lat:

— Noc Wigilijna... Boże, przecież to znów nadchodzi Noc Wigilijna...

Ponieważ Stefek trwał w omdleniu, trzeba było lekarza zaraz, już...

Irena i Tadeusz spojrzeli po sobie i odgadli wzajemnie swe myśli:

— Rymkiewicza...?

Wilnicki nie wahał się długo. Gdy miał do wyboru życie dziecka i osobistą niechęć do lekarza, czyż mogło być wogóle pytanie?

Inaczej było wszakże z Ireną.

Miałażby znów ujrzeć tego łajdaka? I to w obecności męża? Pod swoim dachem go znów przyjąć? Znaleźć się z nim oko w oko? Być zmuszoną patrzeć na tę przebrzydłą twarz? O, Boże, czyż zdoła się powstrzymać od czegoś, coby ją zdradziło?! Jak znajdzie w sobie moc, żeby temu łotrowi nie plunąć w twarz pogardą i odrazą, jaką dla niego odczuwa? I czy to nie bluźnierstwo sprowadzać do łoża niewinnego dziecka takiego nikczemnika? Dziecka grzechu tego niegodziwca? Dziecka, którego ten zbrodniarz jest ojcem?

I dlatego, gdy Tadeusz wyraźnie powiedział, że chce sprowadzić Rymkiewicza, odparła:

— Co? Rymkiewicza? Nie, nie... nie chcę go tu widzieć w moim domu.

— A dlaczego właściwie?

— Pamiętasz, przyszedł do nas raz jeden... przed siedmiu laty... i sprowadził nam do doma nieszczęście... Staś umarł...

— Bądźmy sprawiedliwi, Irusko... Czyż nie ocalił nam Jasia? Gdyby Jaś zmarł wtedy, skąd ta pewność, że Stasiowi nicby się nie stało? Przecież jedno z drugiem nie miało nic wspólnego. Staś pewno i takby wstał w nocy. A tak zawdzięczamy mu przynajmniej życie Jasia.

Irena nie odpowiedziała ani słowa, pomyślała sobie natomiast:

— Masz tobie... Tego jeszcze tylko brakowało... Teraz już Tadek jest po stronie Rymkiewicza... To dopiero sytuacja...

Blada, jak trup, wpijając się kurczowo w krawędź łóżka Stefka, nachylała się nad nim w ostatniej nadziei, że może jednak ostatecznie da znak życia...

Tymczasem z rany sączyła się wciąż cieniutka smuga krwi.

Tadeusz jakby kończył poprzednie zdanie:

— Nie masz doprawdy prawa skarżyć się na doktora Rymkiewicza. Poza tem, gdyby nawet był naszym śmiertelnym wrogiem nie wolno nam zwlekać ani chwili dłużej.

— To prawda — szepnęła.

Poczem cichutko dodała:

— Panie Boże, chroń nas od złego...

Natychmiast posłano po Rymkiewicza, który też wkrótce już tu zawitał.

Zastał oboje Wilnickich przy łożu dziecka.

Nie bez wzruszenia wkraczał Rymkiewicz do pałacu, do którego wniósł hańbę... do tego samego pokoju, w którym akurat siedem lat temu hrabina Irena tarzała się przed nim na kolanach, całując jego ręce, aby tylko ocalił jej dziecko.

Wszedł, lekko skłonił się gospodarzom, poczem, nie spoglądając nawet na nich, zbliżył się do łóżeczka Stefka.

Irena stała z opuszczonemi oczyma, jeszcze bledsza, niż ranne dziecko... Oparła się o piec, bo nie utrzymałaby się na nogach ze wzruszenia.

Już nawet nie myślała teraz o Stefku, zalewającemu się krwią, i o grożącem mu niebezpieczeństwu. Przypomniała sobie takąż Noc Wigilijną z przed siedmiu lat. Jaś na tem samem łóżeczku umierający... Z przyległego pokoju widać było choinkę, obwieszoną podarunkami gwiazdkowemi, przysłanemi przez nieobecnego wtedy Tadeusza... Rymkiewicz, okrutny, bezlitosny... ona, płacząca i jęcząca z rozpaczy...

Nic teraz nie słyszała, bo wciąż jeszcze dźwięczały jej w uszanych wypowiedziane wtedy słowa:

— Kocham panią, nie chcę ani klejnotów pani, ani majątku. Pragnę tylko panią....

I tego to człowieka musi teraz oglądać znów w Noc Wigilijną nad łóżkiem swego synka... I niebo widzi to wszystko, a nie grzmi? Czyżby było po stronie cynizmu i zbrodni?

Wilnicki spojrzał na żonę w tej samej właśnie chwili.

Spostrzegł, że Irena spogląda na Rymkiewicza z nienawiścią tak okropną, tak straszliwą, że aż drgnął.

Nie mógł tego pojąć. Zapytywał się sam siebie:

— Czyżby doprawdy czyniła go odpowiedzialnym za śmierć Stasia? Widocznie, bo jakiżby mógł mieć inny powód?

Irena wyczuła, że mąż ją śledzi, zamknęła więc oczy.

Rymkiewicz zaś zwrócił się do hrabiego, mówiąc:

— Nic dziecku nie będzie... Drobiazg... Rana jest duża, ale powierzchowna... To raczej poważny upływ krwi... Będzie wskutek tego dłuższy czas osłabiony... ale niema najmniejszego powodu do niepokoju...

Obandażował głowę. Napisał receptę. Dodał:

— Niektóre rzeczy, które mam w mojej domowej apteczce przyślę niebawem. Za tydzień rana będzie już zabliźniona.

Poczem zwracając się do Ireny dodał:

— Hrabina zechce łaskawie spojrzeć... Chłopiec już odzyskuje przytomność. Patrzy na hrabinę...

Irena podeszła do łóżka i ucałowała Stefka.

Tymczasem Rymkiewicz zbliżył się do Wilnickiego i rzekł mu:

— Niech mi hrabia wybaczy, ale właśnie kiedym już wjeżdżał do furtki, moja szkapa, której już dawno powinienem był się pozbyć, poślizgnęła się, przewróciła i wywaliła mój wózek razem ze mną. Padłem na śnieg, nie uderzyłem się więc boleśnie. Natomiast w mojej bryczce resory zupełnie się połamały. Byłbym hrabiemu wdzięczny za użyczenie mi swoich koni i powozu do Czartkowa. Nie mogę nawet czekać długo, bo przyznam się hrabiemu, że jeszcze od rana nic w ustach nie miałem...

— Ależ, doskonale, panie doktorze, w tej chwili każę zaprzęgać...

I poszedł, aby natychmiast wydać polecenie...

Rymkiewicz został sam na sam z Ireną.

Stefek znów zamknął oczy i wyczerpany utratą krwi, zasnął ponownie...

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA TO WAŻNA SPRAWA.

Doktór Przybosz wysłuchał w skupieniu swego syna.

Kiedy ten skończył opowiadać o swem rozstaniu z Tecią, doktór przeszedł się parokrotnie po pokoju zamyślony.

— Mój chłopcze — powiedział wreszcie, — to, co się stało, było nieuniknione. Byłem za tem, by ślubu nie przyspieszać. Widziałem, że dziewczyna walczy z uczuciem, chce je przezwyciężyć na twoją korzyść, ale to, że jesteś sympatyczny i dobry dla niej, nie mogło zdecydować o miłości. Miłość jest mocniejsza od wszelkich innych uczuć. I ona zwyciężyła. Musisz się z tem pogodzić. Pomyśl tylko o sile charakteru tej młodej Amerykanki!... Czy nie zaimponowała ci?... Mnie tak. Z przyjemnością uścisnąłbym jej rękę... Ale w tem wszystkiem niejasne jest dla mnie, co się dzieje z głównym winowajcą tego zamieszania, owym panem Noderskim!... Bandyci, jakiś okup?... Czyś ty się nie przesłyszał?...

— Nie wiem, ojcze... Nie miałem głowy, by słuchać tego z uwagą. Byłem taki zdruzgotany tem, co się stało!...

— Rozumiem cię doskonale!... W każdym razie, nie zapominaj, że w dalszym ciągu ciąży na nas obowiązek opieki nad temi kobietami i nie możemy teraz zostawić je samym sobie. W dodatku, kiedy w sprawę wplątane jest jakieś niezrozumiałe wydarzenie z panem Noderskim. Najlepiej będzie, jeśli ja porozumiem się z tą dzielną Amerykaneczką!...

Zygmunt pogrążony w ponurych myślach nie odezwał się na to.

Doktór zaraz połączył się telefonicznie z mieszkaniem Mary Young, którą na szczęście zastał w domu.

Rozmowa prowadzona w języku angielskim o wiele łatwiej wyjaśniła sytuację doktorowi. Niemniej nie przestała być bardziej tajemniczą.

— Przyznam się pani — powiedział doktór — że cała sprawa wygląda bardzo podejrzanie. Jeśli pani pozwoli, chciałbym jej osobiście złożyć swoje wyrazy uznania za moc i szlachetność jej charakteru, a jednocześnie dokładniej omówić sprawę owego okupu, który starają się od pani wyłudzić.

Mary Young zgodziła się z łatwością, ujęta prostotą, z jaką doktór prowadził rozmowę.

Kiedy doktór zawiadomił syna o zamierzonem spotkaniu z Amerykanką, Zygmunt powiedział:

— Dobrze... Zobacz się z nią i mów o czem chcesz. Ale weź pod uwagę moją prośbę: wyjaśnij raz nareszcie, kim jest ten pan Noderski. Może ta Amerykanka coś o nim wie!... Wiedz o tem, że ten jego przyjaciel Montemort oskarżył go przede mną o fabrykowanie zdjęć pornograficznych. Wydaje mi się to bardzo prawdopodobne. Nie chciałbym, by Tecia została żoną takiego szubrawca, choć mnie ona nie chce!...

Tu opowiedział ojcu o swych spotkaniach z Montemortem i jego uwagach na temat Noderskiego.

— W tem wszystkiem kryje się jakaś tajemnica — potwierdził doktór. — Dobrze, postaramy się ją wyjaśnić!... Nic dziwnego, że te panie Zierskie czują się tak udręczone i nieszczęśliwe, nie widząc, czy nie znajdują się czasem w ośrodku jakiejś nieznanej sobie gry. Może właśnie rozmowa z panną Young coś nam wyjaśni!...

Spotkanie doktora z Mary odbyło się tegoż samego dnia w jej mieszkaniu i trwało dość długo.

Amerykanka z wielką szczerością opowiedziała doktorowi Przyboszowi dzieje swej znajomości i miłości. Nie pominęła też wydarzeń w Zakopanem, które dla niej samej były niezrozumiałe poza jednym momentem: Stefi kochał i kocha Tecię.

W sprawie okupu nie umiała udzielić żadnych dokładniejszych wiadomości poza tem, że pośrednictwa podjął się Montemort między nią a bandydatami, którzy mają otrzymać okup.

— To ów pan Montemort ma takie podejrzane znajomości? — zdziwił się doktór

Mary wzruszyła ramionami.

— Ja nie wiem. Tak mi powiedział.

— Przyznam się pani, że cała ta sprawa wydaje mi się coraz bardziej podejrzana i osoba pana Montemorta coraz mniej budzi we mnie zaufania. Czy pani nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy tą sprawą zainteresowali policję?...

— Pan Montemort obiecał mi, że to uczyni, nie przerywając łączności z tymi ludźmi, którzy porwali Stefi.

— Czy na pewno to uczynił?

— Tego nie wiem.

— Pani pozwoli, że ja to sprawdzę, ewentualnie sam się tem zajmę. Zależy mi na wyświetleniu tej sprawy jak najdokładniej. Uważam, że moim obowiązkiem jest otoczenie opieką pań Zierskich, z któremi zetknęło nas życie.

— Bardzo mnie to cieszy, że mają takiego miłego przyjaciela!...

Doktór skłonił się z uśmiechem.

Tegoż dnia wieczorem za wskazówką syna, który pozostawał w domu, nie mogąc się otrząsnąć z przygnębienia, które nim owładnęło, doktór porozumiał się z agentem Arturem Korzykiem, pragnąc zasięgnąć jego rady, jak należy postąpić w tej zawikłanej sprawie.

Korzyk wysłuchał uważnie opowiadania doktora, który nie pominął żadnego z faktów, który znał, by agent mógł wyrobić sobie zdanie jak najtrafniej.

— Ta sprawa plącze się koło mnie od dłuższego czasu — powiedział Korzyk. — Zdaje się, że teraz mam pewne nici w rękach i wyświetlę ją ostatecznie. Działają tu niezmiernie sprytni ludzie, którzy umieją się maskować. Mam jednak nadzieję, że znajdę brakujące ogniwa!...

— Bardzobym był rad — odpowiedział doktór. Chodzi tu bowiem o rzecz niezmiernie ważną: o szczęście człowieka.

D. c. n.

Kwiecień
4
Czwartek
Izydora b.

Studjum Językowe w Krakowie

W roku 1934-35 powstała w Krakowie placówka kulturalno-oświatowa p. n. „Studjum Językowe Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Językowej".

Wykłady odbywają się w godzinach wieczorowych i są prowadzone pod kierunkiem wybitnych sił profesorskich przeważnie cudzoziemców i lektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Metoda stosowana w Studjum Językowem opiera się na najnowszych zdobyczach dydaktyki. Jasność i przejrzystość wykładów z zastosowaniem nowoczesnych pomocy szkolnych, stałe używanie języka obcego, indywidualna współpraca ze słuchaczami – są najistotniejszemi wytycznemi Studjum Językowego.

Poważne nazwiska wykładających i fachowe kierownictwo metodyczne p. Roberta Ansona są najlepszą rękojmą wysokiego poziomu tej uczelni.

Krakowskie Studjum Językowe mieści się w lokalach publicznych szkół powszechnych im. św. Florjana, ulica Szlak 5 i św. Wojciecha ul. Krowoderska 14.

Ogólnie nauka języków obcych w Studjum Językowem Towarzystwa jest podzielona na cztery semestry, a mianowicie: niższy, średni wyższy i semestr handlowy.

Każdy z tych semestrów stanowi skończoną całość.

Nauka na każdym semestrze trwa pięć miesięcy (pełne 60 lub 100 lekcyj). Semestr pierwszy i drugi jest przeznaczony dla tych słuchaczów, którzy zazwyczaj mają niewiele wolnego czasu, a chcą jednak w najkrótszym terminie przyswoić sobie język obcy na tyle, — aby zrozumieć czytaną książkę lub gazetę i umieć prowadzić w obcym języku zwykłą rozmowę (konwersację). Semestr trzeci daje słuchaczom możność zrozumienia tekstów literackich i naukowych, materjał do biegłej rozmowy na rozmaite tematy oraz technikę w konwersacji w szerszym zakresie.

Semestr czwarty, tak zw. handlowy, daje zupełne wydoskonalenie słuchaczów we władaniu językiem w mowie i w piśmie: poprawne wyrażanie myśli pod względem stylistycznym, a w korespondencji stosowanie stylu handlowego w języku obcym.

Katastrofa samolotowa w Niepołomicach

Jak się dowiadujemy onegdaj popołudniu uległ katastrofie pod Niepołomicami samolot 2 pułku lotniczego w Krakowie.

Pilot podczas przymusowego lądowania doznał szereg lekkich obrażeń na ciele, zaś skrzydło u aparatu zostało doszczętnie strzaskane.

Epilog katastrofy na Rynku Kleparskim

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę o spowodowanie katastrofy autobusowej.

Na ławie oskarżonych zasiadł 35-letni szofer Feliks Ziółko, zamieszkały przy ul. Towarowej L. 10.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 22 sierpnia 1933 roku oskarżony Ziółko prowadząc taksówkę mechaniczną i jadąc nieprzepisową stroną, wjechał u zbiegu ul. św. Filipa i Pl. Kleparskiego w Krakowie na motocykl w którym znajdowali się inż. A. Rothwein i Z. Rothwein którzy podczas katastrofalnego zderzenia doznali wówczas szeregu ran na całem ciele.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Feliksa Ziółkę na 1 miesiąc aresztu.

Rozp. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dulęba.

KRONIKA KRAKOWA

Ponury dramat miłosny porzuconej przez lekarza

Wczoraj pokrótce donieśliśmy o samobójstwie akademiczki na Pl. Szczepańskim w Krakowie.

Jak się obecnie dowiadujemy bł. p. Selma Littner była słuchaczką na II. roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim — i mieszkała u niejakiej p. inż. Woronowej przy Placu Szczepańskim L. 2, na IV. piętrze.

Młoda akademiczka od dłuższego czasu prowadziła romans z młodym lekarzem p. Zygmuntem K., który niedawno rozpoczął praktykę lekarską we własnym gabinecie mieszczącym się w śródmieściu Krakowa.

Onegdaj powstał zatarg między zakochaną parą na tle wyznaniowym, gdyż p. Zygmunt będąc katolikiem, ze względu na stosunki towarzyskie, nie mógł się ożenić z Selmą, która była Żydówką.

Na tem tle doszło między zakochanymi do ostrej wymiany słów, w następstwie której p. Zygmunt K. oświadczył swej ukochanej, że zrywa z nią wszelkie stosunki, i nie chce ją więcej znać.

Awantura ta miała miejsce w kawiarni „Feniks" przy ul. św. Jana.

Po zapłaceniu rachunku młodzi wyszli z kawiarni na linję A—B gdzie zakochana akademiczka spróbowała skłonić swego ukochanego do zgody.

Wówczas ten bez słowa pożegnania pozostawił zakochaną w nim do szaleństwa dziewczynę i odszedł.

Zrozpaczona dziewczyna poszła do swego mieszkania i otworzywszy okno wyskoczyła z IV. piętra ponosząc śmierć na miejscu.

Zaznaczyć należy, że kamienica, w której zdarzył się tragiczny wypadek ma pod tym względem fatalną „reputację". W domu tym dokonano w ostatnich czasach kilka zamachów samobójczych.

Tajemnicze samobójstwo mężczyzny w Podgórzu

Wczoraj rano wyłowiono ze stawu dr. Ferbera Edwarda przy ul. Kobierzyńskiej 2 w Podgórzu zwłoki mężczyzny.

Przy zwłokach w kieszeni zarzutki znaleziono zaświadczenie wojskowe wydane przez P. K. U. Kraków Powiat na nazwisko Żak Karol, ur. 31 XII. 1891 w Stamirogu pow. Kraków, syn Józefa i Katarzyny, analfabeta.

Zwłoki według orzeczenia lekarza leżały we wodzie 2 dni. Według zebranych informacji Żak popełnił samobójstwo.

Powód desperackiego kroku Żaka nie został narazie wyjaśniony.

Sąd Apel. zatwierdził upadłość „Banku Wolnego"

Głośna już w Krakowie sprawa upadłości Banku Spółdzielczego dla Rzemiosła, Przemysłu Handlu i Rolnictwa (t. zw. „banku Wolnego") weszła ostatnio w nową fazę. Mianowicie wobec ponownego ogłoszenia konkursu do majątku tej instytucji przez sąd okręgowy, adw. dr. Kuśnierz, działający w imieniu udziałowców spółdzielni wniósł z końcem stycznia b. r. zażalenie do Sądu Apelacyjnego przeciwko tej uchwale.

Należy nadmienić, że udziałowcy ponieśli już ofiary, wyrażające się kwotą około 600 tys. złotych.

Jak się dowiadujemy Sąd Apelacyjny rozstrzygnął przedłożone mu zażalenie w sensie odmownym. W motywach swej decyzji sąd stwierdził, że w myśl art. 17 §. 1 prawa upadłościowego postanowienie o otwarciu konkursu może zaskarżyć tylko dłużnik.

Proces o zabójstwo naczelnika Izby Skarbowej

Przed sądem w Brześciu n/B rozpoczął się sensacyjny proces będący echem głośnego zamachu w Izbie Skarbowej w Brześciu n/B na życie dyr. Denisiewicza i nacz. I wydziału Izby śp. Grzybowskiego Gustawa. Na ławie oskarżonych zasiadł sprawca zamachu b. nacz. wydziału Izby Skarbowej 38-letni Henryk Gawroński.

Gawroński nabył w Brześciu sklep spożywczy, który dotychczas prowadzi jego żona. Równocześnie zamierzał otworzyć biuro próśb i podań, czyniąc w tym kierunku u władz miejscowych starania.

Koncesja mu nie została jednak udzielona i jak uroił sobie Gawroński, odmowa nastąpiła wskutek ujemnej opinji władz skarbowych, w szczególności zaś nacz. Grzybowskiego, co w końcu stało się przyczyną tragicznego zamachu, który miał miejsce 14 sierpnia 1934 roku w gmachu Izby.

S. p. Grzybowski poza służbą brał czynny udział w życiu społecznem.

Urodził się w r. 1895 w maj. Żarnowo, w pow. ciechanowskim. W latach 1908—1910 pracuje w Związku Walki Czynnej a następnie w Strzelcu. W r 1912 zostaje aresztowany i osadzony w cytadeli warszawskiej za działalność niepodległościową w Warszawie, gdzie organizuje koło młodzieży robotniczej.

Po 5-miesięcznem zesłaniu w głąb Rosji przybywa do Krakowa, gdzie komendant Piłsudski przydziela go do Polskiego Skarbu Wojennego, gdzie pracuje pod kierownictwem Walerego Sławka do momentu wybuchu wojny światowej.

Zmarły pozostawił żonę i 2 córki 18-to i 20-letnią.

Sąd skazał Henryka Gawrońskiego na 6 lat więzienia.

Krwawe zajście na targowicy

Na targowicy trzody chlewnej w Sosnowcu, doszło do krwawego zajścia pomiędzy Józefem Kossem, Warszawska 12, a Antonim Liberskim, znanymi w Zagłębiu kupcami mięsnymi.

Pomiędzy wymienionemi rzeźnikami wynikła sprzeczka w trakcie której Liberski w najwyższym zdenerwowaniu dobył z kieszeni rewolwer i z odległości 3 kroków zasypał przeciwnika strzałami. Koss, który miał broń w kieszeni, zareagował w podobny sposób, jednak rewolwer się mu zaciął.

Huk strzałów zaalarmował licznych kupców na targowicy którzy rozdzielili walczących. Tylko cudowi należy przypisać fakt, że Koss nie został ranny, jedna z kul bowiem przebiła marynarkę, zatrzymując się na łańcuszku od zegarka, a druga kula utkwiła w rękawie. Koss niezwłocznie udał się do policji gdzie złożył zameldowanie o napadzie, oskarżając Liberskiego o chęć zastrzelenia go. Jako dowód rzeczowy złożył kulę wytrząśniętą z rękawa. Policja zatrzymała obydwuch rzeźników, odsyłając ich do dyspozycji sędziego śledczego.

W sidłach potwornego sutenera

Od pewnego czasu poszukiwany był przez Urząd Sledczy w Warszawie 31-letni Bolesław Kautz, notowany w kartotece, policyjnej, jako sutener.

Kautz wraz ze swą przyjaciółką, Władysławą Zajączkowską, utrzymywali dom schadzek. Pod różnemi pozorami zwabiali oni młode dziewczyny, przeważnie ze wsi, terorem oraz biciem zmuszali do nierządu. Powiadomiona o powyższem policja dom schadzek zlikwidowała. Zajączkowska została aresztowana, zaś Kautz zdołał ukryć się.

W parę dni potem „uruchomił" on dom schadzek w mieszkaniu aresztowanej Zajączkowskiej. I tu skolei zwabiał on młode dziewczęta, które katowaniem i biciem zmuszał do kupczenia własnym ciałem. Poza różnemi „opłatami" pobierał on m. in. 1 zł. od „łóżka".

Nocy ubiegłej policja aresztowała sutenera i osadziła go w więzieniu.

Teatr miejski Moralność pani Dulskiej

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Wybuchowa blondynka" oraz „Przygody o północy".
Apollo „Tajemnica małej Shirley".
Atlantic „Teraz i zawsze" oraz „Pieśń kozaka".
Bagatela: „Świat należy do Ciebie" i rewja „Fuks w Bagateli".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Karioka" i „Mis Flora".
Sokół „Szpieg w masce".
Słonko „Szatański plan" i „Wesoła Charlatta".
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka: „Azef".
Uciecha „Znzu".
Wanda: „Wesoła wdówka".
Zorza: „Pieśniarz Warszawy' i „Pionierzy Texasu".

Radjo

Kraków G. 8.00 Transm. z Warsz. 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 Transm. z Warsz. 18.00 Płyty 18.15 Transm. z Łodzi 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Transm. z Warsz. 19.15 Pogadanka: Dusza czy instykt u zwierząt 19.25 Wiadomości sportowe 19.20 Transm. z Warsz. 19.35 Płyty 19.50 Transm. ze Lwowa i Warsz. 22.00 Koncert.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 Dr. Haas Adolf Sarego 10. Dr. Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6. Dr. Peuweld Stan. Zamojskiego 28.

Ujęcie opryszka

Do zakładu krawieckiego p. Stanisława Nowaka przy ul. Mikołajskiej L. 20 przyszedł wczoraj wieczorem pewien elegancki pan w towarzystwie 2 pań, i chcąc zamówić sobie ubranie polecił sobie pokazać różne materjały.

W pewnej chwili p. Nowak zauważył, że mu brakuje 1 sztuka materji natychmiast zaalarmował policję. Przybyły posterunkowy po zrewidowaniu owego eleganckiego jegomościa, znalazł u niego pod płaszczem ukrytą ową sztukę materji.

Wobec tego skutego w kajdanki złodzieja odprowadził do aresztów.

Sledztwo w toku.

Oficer zastrzelił kaprala

Jak donoszą z Juneau w Alasce, oficer amerykański, Polak Józef Kozioł, zastrzelił podczas sprzeczki powstałej przy grze w karty, kaprala Pottsa, poczem odebrał sobie życie.

Pokłóty nożem

Lekarz pogotowia zaopatrzył wczoraj 32-letniego Andrzeja Czajowskiego, kolportera gazet, który został pokłóty nożem w plecy Bronowicach Wielkich.

Szofer na ławie oskarżonych

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Tadeusz Florczyk lat 25 szofer oraz Jan Janik pomocnik szoferski, obaj oskarżeni o spowodowanie śmierci śp. Franciszka Windaka.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 20 lipca ubiegłego roku oskarżony Florczyk pozwolił jako szofer osk. Janikowi prowadzić autobus miejski w Wieliczce.

Janik nie będąc kwalifikowanym szoferem zezwolił Franciszkowi Windakowi usiąść na błotniku z którego spadł i poniósł śmierć na miejscu.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania stron.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł. ½ strony 500 zł. wiersz mm 50 gr. [illegible] 15 gr [illegible]
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol", Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173 02